

Ks. Julian Groblicki, Kraków

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI!

Na łamach „Homo Dei“ toczy się od roku ciekawa i bardzo pożyteczna dyskusja na temat muzyki kościelnej i liturgii w Polsce. Zainaugurował ją O. St. Wójcik CSSR swym artykułem¹⁾, który cechuje właściwa interpretacja ustawodawstwa kościelnego oraz trafne wyczucie duszpasterskie, kierujące się znajomością psychiki polskiego katolika, jego religijności oraz starodawnych zwyczajów. W rzeczowej i szczerej wymianie poglądów licznych dyskutantów, szukających najlepszego rozwiązania problemu, niemiłe zabrzmiał głos z „Wolnej Trybuny“ S. M. Gregorii Ponińskiej OSB. Chodzi o głośny już dzisiaj w całej Polsce elaborat „Co z tym fantem zrobić?“, zamieszczony w czwartym zeszycie „Homo Dei“ 1959 r. Sama Redakcja przyznała, że z powodu tej wypowiedzi „na Wolną Trybunę Homo Dei posypały się kamienie“; wszyscy uznali wystąpienie autorki za „niewłaściwe, niesłuszne i krzywdzące“ (HD, 1959, str. 908). Oburzenie wywołał niespotykany w tego rodzaju dyskusji osobliwy ton elaboratu S. Ponińskiej i jeszcze bardziej niezrozumienie ducha reformy liturgicznej, jakie wykażała.

Redakcja „Homo Dei“ lojalnie zamieściła fragmenty wielu listów, w których kapłani prostowali błędne twierdzenia S. Ponińskiej. Ponieważ jednak — jak oświadcza sama Redakcja — Autorka ma nie być osamotnioną w swych poglądach, ponieważ ma reprezentować taki osobliwy typ nastawienia i pojmowania liturgii w naszym środowisku, przeto może nie od rzeczy będzie

¹⁾ „Okolo muzyki świętej i liturgii w Polsce“, HD 1959, str. 135—148.

przypomnienie naczelných zasad, którymi prawodawca kościelny kieruje się w dziele reformy liturgicznej.

Wielki inicjator współczesnej reformy liturgicznej św. Pius X pisał w „*Motu proprio de musica sacra*“ (1903 r.): „Skoro jest naszym najgorętszym pragnieniem, aby prawdziwy duch chrześcijański na wszelkie sposoby na powrótrozkwitli i utzymał się wśród wiernych, konieczne jest przede wszystkim zwrócić uwagę na świętość i godność świątyni, w której właśnie wierni zbierają się na to, aby ducha tego zaczerpnąć z najpierwszego i niezbędnego źródła, jakie stanowi czynny współudział w najświętszych tajemnicach oraz modlitwach publicznych i uroczystościach Kościoła“. Celem zatem wszelkiej reformy liturgicznej jest podniesienie, ożywienie ducha wiary przez „czynny współudział w najświętszych tajemnicach“.

Jeżeli chodzi o najświętszą tajemnicę, bo Mszę św. Papież Pius XII w encyklice „*Mediator Dei*“ wskazał jasno na czym ten „czynny współudział“ polega. Omawiając to zagadnienie, na samym wstępie przytacza znane słowa św. Pawła: „To w sobie czujecie, co i w Chrystusie Jezusie“ (Fil II, 5). Wyjaśnia z kolei, że chodzi o przejęcie się duchem Jezusa Chrystusa, o wzbudzenie w sobie uczuć, jakie przejmowały duszę Boskiego Zbawiciela, gdy składał ofiarę ze siebie samego, chodzi o postawę ofiary, żertwy, abyśmy z Chrystusem ponieśli niejako śmierć mistyczną na krzyżu. Różne mogą być środki i formy, przez które dusza może wejść w to usposobienie Zbawiciela-Żertwy i Papież wylicza przykładowo kilka, nie odrzucając żadnego, byleby tylko ludowi ułatwiał i zapewniał zbawiennejsze skutki. Różne są formy współuczestniczenia we Mszy św., ponieważ różne są umysły, charaktery, temperamenty ludzi, a i usposobienia ich nie zawsze są jednakowe, lecz ulegają zmianom. Zachwala Papież posługiwanie się mszałem rzymskim, dzięki czemu wierni zjednoczeni z kapłanem modlą się tymi samymi słowami i w tym samym duchu Kościoła. Ale posługiwanie się mszalikiem wymaga odpowiedniej kultury duchowej, pewnego wykształcenia teologicznego i dla-

tego wielu wiernym ta forma nie pomaga do czynnego współuczestnictwa we Mszy św. Rzecz ma się podobnie, jak z przedmiotem modlitwy myślniej. Św. Tomasz wyraźnie stwierdził, że rozmyślanie o tajemnicach Bożych secundum se najbardziej zdolne jest obudzić miłość Bożą. Ale secundum quid, u pewnych typów ludzi, w pewnych okolicznościach rozmyślanie o człowieczeństwie Jezusa Chrystusa, kontemplacja Jego tajemnic prowadzi łatwiej do wzrostu miłości, podnosi dusze²⁾. Posługując się tym językiem teologicznym trzeba powiedzieć, że mszalik secundum se jest środkiem najbardziej umożliwiającym ten czynny współudział we Mszy św., ale secundum quid, u pewnych ludzi spełniają to raczej inne formy, które wskazuje Papież, jak na przykład rozważanie tajemnic Jezusa Chrystusa, spełnianie innych ćwiczeń pobożnych i innych modlitw, odpowiadających istotą swą akcji ofiarniczej, jaka się na Ołtarzu rozwija, wreszcie śpiewanie pieśni dostosowanych do różnych części Mszy świętej.

Oto słowa encykliki:

„Należy się przeto pochwała wszystkim tym, którzy w tym celu, aby dla ludu chrześcijańskiego łatwiejszym i korzystniejszym uczynić udział w Ofierze eucharystycznej, starają się umiejętnie podać w jego ręce Mszał Rzymski — ażeby wierni w zjednoczeniu z kapłanem modlili się tymi samymi słowy, co i on, tymi samymi uczuciami Kościoła. Pochwała należy się również wszystkim, którzy nad tym pracują, by liturgia stała się także i na zewnątrz czynnością sakralną, w której uczestniczą wszyscy stojący dokoła. To uczestnictwo przejawiać się może na różne sposoby: kiedy mianowicie cały lud, z zachowaniem praw obowiązujących w dziedzinie św. obrzędów odpowiada we właściwej kolejności na słowa kapłana, kiedy też wykonuje śpiewy odpowiadające następującym po sobie częściom Ofiary, albo też czyni jedno i drugie; czy wreszcie we Mszach uroczystych podnosi swój głos na przemian z głosem sługi Jezusa Chrystusa i wykonuje nadto wspólnie śpiewy liturgiczne.

Te wszelako rodzaje uczestnictwa w Ofierze tylko wtedy można uznać i zalecić, gdy trzymają się dokładnie prze-

²⁾ S. Theol. II. II. q. 82, art. 3, ad 2.

pisów Kościoła i norm liturgicznych. Celem ich głównym jest umacnianie i rozwijanie pobożności chrześcijan jak i wewnętrzznego poczucia ich wspólnoty z Chrystusem i Jego widzialnym sługą...

Należy również zdać sobie sprawę, że mijają się z prawdą i opuszczają drogę zdrowego rozsądku ci, którzy pod wpływem złudnych teorii przeceniają do tego stopnia tę zewnętrzną oprawę, iż twierdzą bez wahania, jako by czynność sakralna stawała się bezcelowa, jeśli tej [zewnętrznej oprawy] nie uwzględniono. Tak np. niemało spośród wiernych nie zdoła postąpić się Mszą Rzymską, nawet choćby opracowany był w języku potocznym; podobnie nie każdy wykaże zrozumienie obrzędów i formuł liturgicznych. Zdolności, podejście do rzeczy i sposób myślenia tak są odmienne i różnorodne u ludzi, że nie wszyscy mogą w jednakiej mierze poddać się pod urok i wpływ wspólnie odprawianych modłów, śpiewów i nabożeństw. Poza tym także niejednakie są u każdego potrzeby i zamiłowania, a nawet w danej jednostce nie zawsze mogą być te same. Któż więc pod wpływem uprzedzeń twierdzić będzie, że tak wielu chrześcijan nie może brać udziału w Ofierze, Eucharystycznej i korzystać z jej dobroczynnych skutków? Oni przecież mogą to czynić na inny sposób, który w praktyce jest dla wielu łatwiejszy: np. przez nabożne rozważanie tajemnic Jezusa Chrystusa lub odprawianie jakich ćwiczeń duchownych, czy też innych modlitw, które wprawdzie pod względem formy odbiegają od liturgii św., z natury wszakże swojej są jej bliskie.

Zachęcamy Was przeto, Czcigodni Bracia, ażeby każdy z Was w diecezji swojej lub kościelnym okręgu administracyjnym zechciał ująć w ręce i ustalić miarę i sposób uczestnictwa ludu w czynnościach liturgicznych...³⁾

Kościół katolicki jest dobrą i rozumną matką, która nie chce na wszystkich nakładać jakiegoś jednolitego uniformu, ale respektuje „libertatem filiorum Dei“. Wie, że w domu Ojca jest mieszkań wiele i mieszkań różnych, dlatego postawił tę zasadę różnorodności form i środków uczestniczenia w świętych tajemnicach, byleby tylko prowadziły wiernych skuteczniej

³⁾ „Mediator Dei“ 20. XI. 1947 r., cz. II, ust. 2.

do Chrystusa, byleby one ożywiały wiarę ludu i podnosiły jego pobożność.

Po dekretach św. Piusa X odnoszących się do liturgii i śpiewu liturgicznego, udał się do Rzymu kard. Kopp, arcybiskup Wrocławia, zapytując samego Ojca świętego, czy może tolerować dalej po kościołach śpiew ludowy (w języku niemieckim i polskim) i stare, od niepamiętnych czasów zwyczaj. Z ust „Proboszcza na Stolicy Piotrowej“ (jak nazywano św. Piusa X) usłyszał odpowiedź: „Zostaw, Bracie, wszystko po staremu, ale nie chodź z tym do Kongregacji Św. Obrzędów“⁴⁾.

Następca Kard. Koppa na stolicy wrocławskiej, Kard. Bertram, jako dziekan Episkopatu niemieckiego odniósł się ponownie do Stolicy Świętej w tejże sprawie, mianowicie śpiewu kościelnego w języku ludowym (szczególnie zaś pieśni mszalnych), zapytując imieniem Episkopatu niemieckiego i austriackiego. Dnia 24 grudnia 1943 r., otrzymał jakby podarunek gwiazdkowy odpowiedź „Benignissime toleretur“. W dwanaście lat później (1955 r.) św. Oficium zatwierdziło ponownie ten zwyczaj starodawny, od niepamiętnych czasów praktykowany.

A oto słowa ks. Alberta Stohra, biskupa mogunckiego, który jako rzecznik Episkopatu niemieckiego dla spraw liturgicznych, tak tę sprawę przedstawiał podczas I Międzynarodowego Kongresu duszpasterstwa liturgicznego:

„Od wielu wieków kwitnęła w szerokich okolicach Niemiec forma odprawiania Mszy św., którą można by określić, jako „Missa cantata cum populi cantu in lingua vernacula“. Nie jest to, jakby można podejrzewać, jakaś Msza niemiecka, ale Msza łacińska. Kapłan odprawia Mszę św. i śpiewa wszystkie aklamacje i śpiewy, które do niego należą, w języku łacińskim, i lud odpowiada na te aklamacje łacińskie również po łacinie. Jedyne tylko w miejsce innych śpiewów łacińskich lud śpiewa pieśni w języku ojczystym, które zwyczajnie są dostosowane do rozwijającej się akcji Mszy św. i jej tekstów, a często uwzględniają okres roku liturgicznego. Ten niepamiętny i więcej aniżeli stu-letni zwyczaj („*immemorabilis et plus quam centenaria consuetudo*“, por. *Cod. Juris Can. can. 5*) przedłożył Kard.

⁴⁾ Na podstawie żywej tradycji kapłanów diecezji katowickiej.

Bertram, ordynariusz wrocławski, ówczesny dziekan Episkopatu niemieckiego, po zasięgnięciu opinii wszystkich biskupów niemieckich i austriackich i w imieniu Episkopatu niemieckiego i austriackiego Stolicy Świętej do zatwierdzenia. Odpowiedź Stolicy Apostolskiej z dnia 24 grudnia 1943 r. ujęta była w słowach: „Benignissime toleretur“. W końcu Św. Oficium dnia 29 kwietnia 1955 r. zatwierdziło ponownie ten zwyczaj („consuetudo“) w całości, określając go dokładnie w szczegółach i ścieśniając.

Musiały to być poważne przyczyny, które skłoniły Stolicę św. do uczynienia takiej ekscencji. Nikt nie wątpi, że motywy tego kroku były w najwyższym stopniu natury duszpasterskiej. (Podkreślenie moje J. G.)

Istotnie ten zwyczaj, który zresztą nie tylko w krajach niemieckich lecz i w innych się zakorzenił, jest powszechny w całym Kościele łacińskim poza wschodnimi granicami Niemiec; szczególnie w Polsce katolickiej i w Słowenii i pomaga ludowi katolickiemu wyznawać wiarę swą w śpiewie podczas uroczystej Mszy św. (Sumy niedzielnej. Ma on u nas wielkie znaczenie duszpasterskie. To właśnie dzięki temu zwyczajowi w licznych okolicach naszej ojczyzny nie Msza św. cicha, ale Missa cantata cum populi cantu in lingua vernacula jest najwięcej cenioną i najliczniej uczęszczaną ze Mszy niedzielnych, przez prosty lud katolicki, a przede wszystkim przez mężczyzn.

Trzeba przeżyć taką celebę w środowisku jakiejś parafii i odczuć porywającą moc, jaką posiada wspólny (unanim) śpiew całego niemal zgromadzenia, aby zdać sobie sprawę z duszpasterskiego znaczenia tego rodzaju odprawiania i by zrozumieć, że my, biskupi niemieccy, nie chcemy być tego pozbawieni za żadną cenę⁵⁾.

Ponieważ prawodawca kościelny nie znosi niepamiętnych i więcej niż stuletnich zwyczajów, jak tylko ustawami, do których dodana jest klauzula: „non obstantibus quibuscumque, etiam immemorabilibus“, przeto już z prawa ogólnego zwyczaj polski ma swoje prawne podstawy. Przez aprobatę zwyczaju udzieloną dla diecezji niemieckich, pośrednio i nasz polski zwyczaj otrzymał swoje dodatkowe uprawomocnienie.

⁵⁾ „La Maison-Dieu“, nr 47—48, str. 285-6. Ostatnie potwierdzenie tego zwyczaju przez Kongr. św. Oficium 3. XII. 1958 r., por. HD 1960, str. 147.

Ks. Kard. Adam Sapieha, który kilka lat spędził przy boku św. Piusa X, żywił dla Niego pietyzm i gorące nabożeństwo. Pierwsze kroki po przyjeździe do Wiecznego Miasta, kierował do Jego grobu i tam też spędzał ostatnie chwile przed opuszczeniem Rzymu. Bliskie stosunki i pewnego rodzaju zażyłość, jaka go łączyła z św. Piusem X dała mu chyba dobrą okazję poznania ducha Jego reform liturgicznych, głęboka zaś cześć nie pozwoliłaby mu odstąpić od nakazów Wielkiego Reformatora liturgii. A przecież wspólny śpiew kościelny w języku polskim był dla niego przedmiotem szczególnej troski. Zalecał go i nakazywał jego pielęgnowanie swemu duchowieństwu; według rozspiewania parafii oceniał do pewnego stopnia gorliwość proboszcza i stopień życia religijnego wiernych. Wielokrotnie mówił, że najmiłsze przeżywa chwile, kiedy podczas wizytacji kanonicznej, odprawiając Mszę św. z ludem i dla ludu wiernego, słyszy za sobą pełny kościół zjednoczony w jednym śpiewie ku czci Pana.

Ks. Fr. Małaczyński OSB w krótkim omówieniu Instrukcji Św. Kongregacji Obrzędów z dnia 3. IX. 1958 r., właściwie interpretując jej literę i ducha, pisał: „Wydaje się jednak, że w tych krajach, które uzyskały pozwolenie na śpiewanie części stałych Mszy św. w języku narodowym, można je w tej formie także recytować“⁶⁾.

Chyba próżne są obawy autorki, aby zwyczaj polskiej pieśni kościelnej nie utrudniał zjednoczenia się „polskich innowierców“ z prawdziwym Kościołem Chrystusowym“. Wprost przeciwnie, raczej ułatwi pojednanie. Dowodzi tego zdanie doświadczonego apostoła wśród protestantów Ameryki Pn. O. J. Killgalion TJ, który na podstawie wieloletniej praktyki duszpasterskiej pisał niedawno:

Mimo wszystkich błędów protestanci zachowali pewne cenne wartości, między nimi zaś wielki szacunek dla Pisma św. i zwyczaj wracania do niego, tradycję śpiewu wspólnego i uczestniczenia wiernych w kulcie. Jedną z rzeczy najtrudniejszych do przyjęcia dla niektórych konwertytów, to śmiertelne

⁶⁾ „Ruch Biblijny i Liturgiczny“, 1959, str. 65.

milczenie, jakie panuje podczas Mszy św. w niektórych naszych kościołach. Drugą jest postawa wielu katolików wobec Pisma świętego: „my mamy kościół, nie potrzebujemy Biblii“⁷⁾.

Nie mam zamiaru wchodzić w szczegóły sprawy. Pragniemy wskazać na słuszność zwyczaju polskiego, który już wiekowym trwaniem uzyskał moc prawa. Pragniemy wskazać na duszperskie względy, które dzisiaj jeszcze bardziej nakazują duchowieństwu trzymanie się tych dobrych tradycji. Dzisiaj wobec coraz szerszego uwzględniania języka narodowego w szafarstwie sakramentów, czego wyrazem są świeżo przez Stolicę Świętą zatwierdzone dwujęzyczne rytuały (łacińsko-francuski, łacińsko-angielski, nawet łacińsko-włoski, łacińsko-polski), wobec racjonalnego nastawienia i psychiki współczesnego człowieka, wobec wzmagającej się u nas aktywności różnych sekt religijnych, posługujących się językiem narodowym w swych nabożeństwach, latynizowanie „na siłę“ naszej liturgii, zmuszanie do milczenia w kościele ludu wiernego byłoby w naszych warunkach fatalnym nieporozumieniem i tragicznym w skutkach błędem duszpasterskim.

Tego nie rozumie zupełnie autorka artykułu i garstka zwolenników reformy liturgicznej, którzy w sposób ciasny interpretując literę dekretów w sprawie liturgii św., nie pojmują wielkich celów i zamierzeń Prawodawcy Kościelnego, nie rozumieją naczelnych zasad i praw, jakimi się rządzi liturgiczne życie Kościoła katolickiego. Jest to typowe branie łupiny za orzech. Słusznie ks. Rektor Konstanty Michalski przestrzegął młodych teologów, aby nie popadali w błąd młodego wróbla, który bierze plewę za ziarno.

Nie chcemy powiedzieć, że wszystko na tym polu jest u nas

⁷⁾ „*Le Christ au monde*“, 1958, str. 490 nn. art.: „*Comment presenter la doctrine chretienne aux non-catholiques?*“. Warto też tu powołać się na opinię P. Chery O. P., który po zbadaniu ruchu sekciarskiego we Francji doszedł do przekonania, że przechodzącym do tychże sekt nie chodzi o jakieś nowe nauki, ale między innymi także o „rozumiałe formy kultu“. „*Offensives des sectes*“. Paris 1954. Cyt. B. Häring, *Macht und Ohnmacht der Religion*, Salzburg 1956, str. 131.

zgodne z prawem. Wiele jest do uporządkowania, jeżeli idzie o repertuar naszych pieśni kościelnych, o ich treść i odpowiedni dobór na odpowiednie nabożeństwa i odpowiednie czasy czy okazje, jeżeli idzie o sposób ich wykonania itd. Ale to w niczym nie narusza samej zasady i podstawy prawnej ich bycia w naszych nabożeństwach. I może by tu właśnie znawcy ducha modlitwy liturgicznej zechcieli się przyczynić do uzdrowienia sytuacji pro bono animarum. Przyczynić pozytywnym wkładem swej wiedzy, swej gorliwości, niekiedy może i swego talentu, bo jednostronna krytyka form pobożności-ludowej nie jest budowaniem Królestwa Chrystusowego.

Gdy S. Ponińska wyśmiewa pewne zwroty z pieśni „Serdeczna Matko“ („głupawe“ jak się wyraża) to zapomina, że idąc po linii Jej „nauki“ należałoby wykreślić z Ewangelii św. Łukasza (XI. 27 nn) słowa niewiasty skierowane do Matki Bożej i słowa modlitwy brewiarzowej: „Beata viscera Beatae Mariae Virginis... et beata ubera, quae lactaverunt Christum Dominum“.

Zdziwienie wywołuje atak na tradycyjne u nas procesje w okresie dawnej oktawy Bożego Ciała, do których nasz lud jest od wieków przywiązany, na które chętnie mimo zajęć uczęszcza. Zapewne są inne formy nabożeństwa do Najśw. Sakramentu. Ale jeżeli wiara i cześć naszego ludu tak żywo w tej formie się wypowiada, jeżeli go te nabożeństwa zbliżają do Jezusa Eucharystycznego, dlaczego przypuszczać atak na duchowieństwo polskie, które rozumiejąc dobrze ducha ludu wiernego słusznie te tradycje pielęgnuje, idąc za wskazaniem Episkopatu Polski.

Co autorka rozumie przez „okropną antyliturgiczną polską Jutrznę polifoniczną, zwaną Rezurekcją“? Czy może wykonywane dawniej po procesji rezurekcyjnej matutinum cum laudibus? W takim razie strzał chybiony, gdyż od lat już tego nie ma. Jeżeli rozumie naszą Rezurekcję, której obrządek znajduje się w Rytuale Rzymskim, dla kościołów w Polsce przystosowanym, to trzeba stwierdzić, że Rytuał ten ma aprobatę Stolicy Świętej (S. Congr. Rit. 10. VI. 1925 r.). Widocznie autorka nigdy nie uczestniczyła w tym nabożeństwie wraz z lu-

dem, nigdy nie odczuła potężnego uniesienia religijnego, gorącego przeżycia wiary i pobożności, w jakim wierny lud obchodzi Zmartwychwstanie Pańskie. To nie są „naleciałości“, jak z przekąsem pisze S. Ponińska, ale istotnie „odwieczna tradycja“, czcigodna tradycja, o której ze czcią należy mówić i pisać; czcią, jaka należy się i ich religijnym wartościom, i duszy polskiego ludu, który między innymi także dzięki tym wszystkim czcigodnym tradycjom i zwyczajom może dzisiaj gotować się do obchodu tysiącletniej rocznicy swego Chrztu św, którego łasce wierność dochował.

Na jakiej podstawie S. Ponińska stawia duchowieństwu polskiemu (całemu bez wyjątku) zarzut zaniedbywania odmawiania Jutrzni w Oficium Resurrectionis: „sami jednak (scil. księża), aby być w zgodzie z rubrykami, Jutrzni w tym dniu nie odmawiają...“ Skąd to Siostra wie, czy może przed autorką księży się spowiadali? Bo uważamy, że księża mają sumienie i wiedzą, że zwolnieni od odmawiania Jutrzni i Laudesów w tym Oficium są tylko ci „qui solemni Vigiliae paschalis interfuert“. — Czy to nie jest oszczerstwo? Podobnie rzecz ma się z imputowaniem duchowieństwu polskiemu „tradycyjnego polskiego nieposłuszeństwa“.

Wreszcie na końcu określenie księży polskich jako „viri Poloniae, a nie Ecclesiae“. Czy to nie uderzające, że dla innej strony kapłani polscy są za nadto rzymscy, za nadto viri Ecclesiae a nie Poloniae tak, że nawet kazano im ślubowania składać? Kiedyś już o tym zarzucie pisał Episkopat Polski we wspólnym Liście Pastorskim z dnia 25. III. 1949 r. Wykazawszy w nim tak „rzymskość“ jak i „polskość“ kleru polskiego stwierdził na końcu: „Zaprawdę, ten kler rzymski jest w równej mierze i katolicki i polski“. — Absolutnie wolimy słuchać i wierzyć naszej Hierarchii, a nie Siostrze Ponińskiej!

W pierwszym numerze „Homo Dei“ 1960 r. (str. 140 nn) O. Andrzej Grzelak CSSR podzielił się z czytelnikami swymi spostrzeżeniami na temat udziału wiernych we Mszy św. w kościołach francuskich i belgijskich. „Ruch Biblijny i Liturgiczny“ podał poprzednio (1959, str. 515) obserwacje ks. R. Raka. Bardzo instruktywne jest studiowanie Instrukcji, jakie

w tej mierze wydał Episkopat Francuski dla całego kraju oraz wiele diecezji na zachodzie. Przed dwoma laty bawił w Polsce młody, inteligentny kapłan belgijski. W rozmowie oświadczył, że u nich już nie kładzie się tak silnego (jak poprzednio) akcentu na używanie mszalika, ale propaguje się inne środki, które wprowadzają i ułatwiają współuczestnictwo w Ofierze Eucharystycznej całej społeczności wiernych, przy czym śpiew wspólny odgrywa specjalne miejsce.

W zimie tego roku bawił w Polsce rodak, misjonarz O. M. Piekarczyk ze Zgrom. OO. Białych, pracujący w Ugandzie od 23 lat. W rozmowie znowu powiedział nam, że usilnym staraniem ich duszpasterstwa jest wprowadzenie wiernych do czynnego udziału w liturgii właśnie przez wspólny śpiew w ich języku ojczystym. Dlatego tłumaczą różne śpiewy i pilnie ich uczą swych wiernych. Czy zatem my mamy tłumić i zarzucać, co już posiadamy, skoro inni w tym kierunku dopiero sterują?

Nieporozumienie płynie między innymi stąd, że fanatycznie zacierzewieni liturgiści zbyt ciasno rozumieją literę prawa, nie widząc wielkich zadań duszpasterskich, jakie winny przyświecać ruchowi liturgicznemu. Św. Paweł pisał, że miłość Chrystusowa jest szeroka. Taka musi być i miłość duszpasterza, który musi widzieć, jak różnorodny jest skład jego społeczności parafialnej i do tego się dostosować. Mówił na ten temat ks. Kardynał Prymas St. Wyszyński na Maryjnym Kursie Duszpasterskim 6. X. 1959 r. Dostojny Mowca przytoczył stawiany niekiedy ze strony wykształconych i udyplomowanych inteligentów zarzut, że duszpasterstwo nasze jest „niedostatecznie pogłębione na ambonie, w pracy liturgicznej i ascetycznej“. Ci ludzie nie zawsze pamiętają, że „Kościół musi mieć rozmaite poziomy, bo ma rozmaite dzieci. Nie wszystkie jego dzieci posiadają dyplomy i doktoraty. Kościół ma niemowlęta, które chrzci, i dzieci w kołyskach, do których musi przemawiać językiem szczebiotu macierzyńskiego: Bozia, Bozia...“. W społeczności wiernych są niemowlęta, przedszkolaki, dzieci szkolne, absolwenci wyższych uczelni, robotnicy i chłopci. „Kościół dla każdego z tych ludzi musi mieć jego poziom. Nie swój, tylko jego poziom, tego właśnie konkretnego

człowieka. I Kościół ten poziom ma, bo jest macierzyński. Kto chce mówić o Kościele, o jego przystosowaniu się do potrzeb życia, musi te potrzeby znać. A one są różne, drobiazgowe, zróżnicowane⁸⁾.

Takie zrozumienie daje tylko prawdziwa, szeroka miłość Chrystusowa. Także i liturgista musi się tą miłością kierować i według niej rozsądzać wszystko. Wtedy dostrzeże, że ruch i duch liturgiczny, to nie tylko w safianową skórkę oprawiony mszałik ze złożonymi brzegami, to nie tylko bezbłędne wykonanie wszystkich wspaniałych melodii chorału, nie estetyczne rozkoszowanie się jego pięknem, ale coś znacznie, ale to znacznie więcej.

Chyba najlepiej zakończyć zdaniem, które i O. St. Wójcik zamieścił pod artykułem S. Ponińskiej: „Nie trzeba być więcej katolikami niż sam Papież i Stolica Apostolska“.

Kraków

Ks. JULIAN GROBLICKI

⁸⁾ Pełny tekst Przemówienia podają „Wrocławskie Wiadomości Kościelne“, 1960, str. 62 nn.